Nr 182a. Dnia 4 lipca — Sobota. — Dnia 22 czerwca (4 lipca) 1885 r.

Cena Kurjera: **W Warszawie:** podana jest w nagłówku numeru wieczornego. **Na prowincji i w Cesarstwie:** opłata za przesyłkę i koszta ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* przyjmowaną być nie może.
Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie powszednie k. 3, w niedziele i święta k. 5.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY PIĄTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10-ej rano do 1-ej w południe.

Cena ogłoszeń: **Reklamy:** za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop. **Nekrologja:** za jeden wier[sz] 15 kop. **Zwyczajne i małe** ogłosz[e]nia w numerach porannych [z wy]jątkiem niedzielnych i [świątecz]nych, zamieszczane nie [...].
Ogłoszenia do *Kurjera* pr[zyj]muje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Dziś: Józefa Kalasantego Wyzn.
Niedziela: Cyrylla i Metodego B.
Poniedziałek: Dominiki Panny M.
Wtorek: Apolonjusza i Wilibalda B.

Wschód słońca o godzinie 3 minut 47
Zachód „ „ 8 „ 21.
Długość dnia godzin 16 minut 34.
Ubyło „ „ 0 „ 2.

Wschód księżyca o godzinie 11 minut 25 w.
Zachód „ „ 11 „ 8 r.
Wysokość wody na rzece Wiśle stóp 3 cali 3.
Dziś o godzinie 4-ej z rana ciepła 15° R.

Środa: Elżbiety W.
Czwartek: Cyrylla B. i Anatolji M.
Piątek: 7 Braci Męczenników.
Sobota: Sabina W. i Pelagji P. M.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie.—Dziś Wielisława, jutro Prokopa.

Zgromadzenia: Zwyczajne ogólne zebranie akcjonarjuszów drogi żelaznej dąbrowskiej. (Lokal zarządu drogi, Marszałkowska—godzina 1 z południa.)

Wystawy: Dwudziesty szósty dzień wystawy rolniczo-przemysłowej. (Plac Ujazdowski—od godz. 9-ej rano do 10-ej wieczorem.) — Wystawa projektów na pomnik Mickiewicza. (Sala Resursy obywatelskiej—godzina od 10-ej rano do 7-ej wieczorem.)—Wystawa prac Aleksandra Lessera. (Sala Resursy obywatelskiej —godzina od 10-ej rano do 6-ej po południu.)

Zabawy: Na dochód ubogich pod opieką warszawskiego Towarzystwa dobroczynności zostających, wielka letnia zabawa, podczas której małoletni amatorzy odegrają: „Bal przed wakacjami” i „Dobosza pułkowego”. (Promenada Belwederska—godzina 6 wieczorem.)

Koncerta: Koncert nadreńskiego Towarzystwa solistów „Olk” i pierwszy występ podwójnego szwedzkiego kwartetu p. Lutemana. (Dolina Szwajcarska—godzina 7 wieczorem.)

Teatra: Teatr na wyspie w Łazienkach: jutro „Piękna Helena” (1 szy i 3-ci akt) i „Wesele w Ojcowie”;—teatr Letni (w ogrodzie Saskim): dziś „Tannhaüser” (występ p. Kamińskiego); jutro „Drzemka pana Prospera”;—teatr Nowy (przy ulicy Królewskiej): dziś „Grube ryby” (występ p. Swaryczewskiego) i „Wujaszek Alfonsa”; jutro „Za przykładem” i „Nie ma męża w domu”. (Godzina 8 wieczorem.)

Teatra ogródkowe: Teatr Nowy-Świat: dziś „Dzień i noc”; jutro „Dzień i noc”. (Godzina 8 wieczorem.)

Ogród zoologiczny, ulica Bagatela. Otwarty codziennie od godziny 10 rano do wieczora.

Wystawa.

XI. Piece dla niezamożnych.

Podczas obecnych zwrotnikowych upałów nie pora niezawodnie mówić o piecach, ale wystawa to nie rzecz sezonowa, to popis, który na dłuższy okres lat ma starczyć, więc niech nam będzie wolno pomówić o piecach.

Przed półwiekiem budowniczowie zimniejszej części Europy podjęli ważne zadanie: urządzić dogodny piec dla taniego ogrzewania szczupłych mieszkań ludzi niezamożnych.

Skutek uwieńczył usiłowanie. Szwecja dała nam wyborne piece ogrzewalne, połączone z kuchenkami do gotowania. Znamy je i dotąd takie budujemy wszyscy.

W owe też czasy hygjena zażądała wentylowania mieszkań ludzi niezamożnych i doradzała tę czynność zjednoczyć z ich ogrzewaniem.

Podano mnóstwo pomysłów, lecz żaden z nich nie odpowiadał licznym a trudnym wymaganiom.

U nas zajął się tym przedmiotem i oddał mu się zupełnie lekarz b. wojsk polskich J. Puternicki i wyniki swoich usiłowań udzielał publiczności w szeregu artykułów i broszur.

W pierwszej z nich, wydanej w r. 1837-ym czytaliśmy „Opis pieców rurowatych do czyszczenia i ogrzewania powietrza służących”. Były to piece kaflowe, takie same, jakie są teraz w powszechnem użyciu, przedzielone wewnątrz ceglanemi ściankami na kanały pionowe. W te właśnie kanały Puternicki wstawił swój dodatek—rury żelazne.

Ciąg ognia, który z paleniska przechodził przez kanały pieca, ogrzewał te rury, a od ich ciepła ogrzewało się powietrze, dopływające pod podłogą do rur ze dworu. Powietrze to świeże i już ciepłe wypływało z rur na izbę górnym otworem, rozchodziło się po niej, ogrzewało ją, a zarazem mieszało się ze zużytem powietrzem izby i przez odpowiedni w piecu otwór usuwało się na zewnątrz domu. Ruch powietrza w rurach był nieustanny, dopóki piec był ciepłym.

Zasada tego pomysłu zgodną jest z naturą rzeczy, ale rury żelazne okazały się najzupełniej nepraktycznemi i nawet szkodliwemi dla zdrowia mieszkańców. Na prośbę Puternickiego, ścisłe i wielostronne próby przeprowadzili na tych piecach profesorowie: fizyki Radwański, chemji Zdzitowiecki, technologji Rybicki, oraz budowniczowie Gołoński i Marconi. Próby były ścisłe, fizyka bowiem, chemja i konstrukcja już wtedy dawały wszelką możność czynienia w tym zakresie ścisłych obserwacyj.

Otóż rury żelazne—zdaniem wymienionych znawców—przy zwyczajnym, piecowym ogniu rozgrzewały się zbytecznie i skutkiem tego rozgrzewały zbytecznie powietrze, przypalały znajdujące się w niem organiczne naleciałości, w dni słotne wpędzały do mieszkania zawiele wilgoci, nadawały jej przez silne ogrzanie zbyteczną rozprężliwość i nieznośnie utrudzały oddychanie. Oprócz tych ważnych wad, odprowadzanie przez piec powietrza zużytego powodowało znaczną stratę ciepła i prędkie wystyganie pieca, a mimo to było niedostateczne, zwłaszcza dla dalszych części izby.

Puternicki, gruntownemi próbami przekonany, po kilkoletnich staraniach, ulepszył później swoje piece rurowate, a ideę jego zastosował następnie bardzo zręcznie Feitner w swych głośnych piecach, zwanych berlińskiemi.

Z ową pierwszą Puternickiego myślą, z owem użyciem, rur żelaznych, jakby w pięćdziesięcioletni jubileusz zeszedł się dziś w swoim własnym systemie p. A. Ciszewski, którego piec rurowaty oglądamy na wystawie naszej.

Pomysł jego, dziwnym trafem, jest najzupełniej jednaki, identyczny, z piecem opisanym we wspomnianej broszurze z r. 1837-go i narysowanym tamże na Tab. III-ej.

Piec ten naturalnie cechują wszystkie wyżej wspomniane wadliwości tamtego.

Podobne zejście się pomysłów zdarza się niekiedy i nie dowodzi bynajmniej jeszcze, żeby późniejszy miał być powtórzeniem dawniejszego. W każdym jednak razie żałować należy, że przynajmniej wynalazek dzisiejszy zeszedł się z pierwotną a nie poprawioną edycją wynalazku Puternickiego.

Wspomnieliśmy o kominkach szwedzkich, łącznych z piecem. Są to szafki do pieca przysunięte, z murowanemi bokami, z takimże daszkiem, otwarte tylko od przodu, u spodu kuchnia angielska zwyczajna. Dymy, pary i swędy z tej kuchni rozchodzić się po izbie nie mogą, nawet przy silnym ruchu powietrza w izbie; lecz w zupełności wybiegają do kanału ciągowego w kominie i nad dom. Naczynia z potrawami mogą stać w tych szafkach dzień cały ciepłe i ukryte.

Schludna gospodyni, po ugotowaniu jedzenia, łatwo czeluście komina zakrywa firanką; a jeśli w izbie roi się mała dziatwa, to zasunie drzwiczki i jest pewna, że jej pociechy ani do ognia, ani do gorącego garnuszka się nie dobiorą. Kiedy nagle zagrzać co potrzeba, da się to zrobić na wierzchu żelaznej ku-

8)

PANNA FELICJA.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Walerję Marrené.

(Dalszy ciąg.)

Felicja nie zdawała sobie wyraźnie sprawy z psychicznego procesu, jaki się w niej odbywał, bo w takim razie byłaby starała się zapanować nad uczuciami swemi i nie poddawała im się tak bez kontroli. Czuła tylko, iż myśl jej znękana wpadała w błogi stan ukojenia, ciszy, iż ogarniały ją marzenia jak sen powiewne; nie miała siły z nich się wyrwać i nie badała ich istoty.

Przez czas, gdy stała tutaj wpatrzona w szare okna lecznicy, zapomniała o nędzy domowej, o kłopotach codziennych i o wakansie w biurze Adolfa.

— Czy pani na kogo czeka — zapytał ją jakiś mężczyzna, doktór zapewne, wychodzący z lecznicy.

Te słowa oprzytomniły ją nagle. Uczuła trwogę wielką, by nie spotkał ją kto znajomy, a nadewszystko, by Konrad wychodząc, nie zobaczył jej tutaj na progu.

Odpowiedziała coś niezrozumiałego, zarumieniła się i odeszła śpiesznie.

Znalezienie się jej nie zwróciło uwagi; wiele kobiet przychodzi do lecznic po poradę i później wejść nie śmie, wstydząc się bądź to cierpień swoich, bądź ubóstwa, które nie pozwala im sprowadzić do siebie doktora. Odeszła więc, nie wstrzymywana i nie badana. Przecież zdwajała kroku, jakby ją kto gonił i dopiero odetchnęła swobodniej, znalazłszy się na Miodowej ulicy.

Tutaj zatrzymała się zdyszana, kiedy nagle usłyszała koło siebie głos jakiś.

— Jak się pani ma?

Naprzeciwko niej stała mała, wywiędła kobieta, ubrana w ciemną suknię, w ciemny płaszczyk i ciemny kapelusz trochę fantastycznego kształtu, nad którym wznosiło się imponujące czarne pióro z jakiemś wojowniczem zacięciem. Twarz ocieniona tym kapeluszem, miała wyraźną charakterystykę; kobieta, do której należała, od dawna zostawiła młodość za sobą; świadczyła o tem wyraźnie ciemna, prawie oliwkowa cera pełna zmarszczek. Nie była jednak starą jeszcze, o tem znów świadczyła żywość ruchów, blask ciemno-piwnych oczów, które biegały wkoło i przeskakiwały z przedmiotu na przedmiot, w ten sposób, że nic uwagi ich ujść niemogło, a wreszcie włosy kruczej czarności. Prawdopodobnie ta kobieta, nawet w szesnastu latach, piękną nie była. Z pomiędzy gęstych, szeroko zarysowanych brwi, wyrastał nos kroguliczy, cienki, spiczasto zakończony i spuszczał się nad wąskiemi wargami, którym nie brakowało dowcipu. Zdawało się tkwić na nich szyderstwo połączone z dobrodusznością, a błyszczące oczy okrążone zmarszczkami, śmiały się i migotały, osadzone pod długą powieką.

Pretensji żadnej nie było w stroju ani wyrazie twarzy maleńkiej kobietki. Nie dbała ona widać ani trochę o wrażenie, jakie na przechodniach uczynić może; chodziło jej tylko o to, co jej samej mogło być dogodnem lub przyjemnem, bo na całej powierzchowności miała wypisane jakieś szydercze lekceważenie świata i jego przepisów, jak gdyby wyraźnie mówiła: „Co mi tam”. W jednej ręce, obleczonej czarną, starą rękawiczką o rozprutych palcach, pomimo pięknej pogody, niosła zrudziały parasol i wywijała nim energicznie jak żołnierz bronią; w drugiej miała obdartą książkę do nabożeństwa. Nie wyglądała jednak wcale na osobę oddaną wyłącznie pobożnym praktykom, przeciwnie, można było przysiądz, że kościół traktowała jak ludzi — po swojemu. Było w niej coś samoistnego, niezdolnego nagiąć się do drobiazgowych praktyk i biernego posłuszeństwa, jakkolwiek sama siebie miała za bardzo pobożną i bardzo prawowierną.

Felicja poznała od razu pannę Wiktorję Kordulską, którą znało całe Stare Miasto, a która miała sobie za święty obowiązek nietylko znać wszystkich mieszkańców swojej dzielnicy i wszystkie wybitne osobistości Warszawy, ale nawet wiedzieć o ich stosunkach i domowych sprawach.

Pannę Kordulską można było posądzić o dar znajdowania się naraz w kilku miejscach, lub przerzucania się z miejsca na miejsce z szybkością myśli; to pewna, że zjawiała się zawsze niespodzia-

chennej tafli, bez zachodu i swędu. Nawet w razie zepsucia się kanałów lub rusztu kuchenki, można tu wygodnie i dłużej na wierzchu gotować. Suszona przed tą szafką zmokła odzież, wysycha prędko, a wszelka z niej wilgoć pędzi do szafki i na dwór.

Z takim to zasobem wiadomości o potrzebach w niezamożnem mieszkaniu, przystępowali do projekcji budowniczowie w czasy owe.

...nad te kuchenki żądać lepszego?

...nicki też kuchenki takie zastosował do swoich ...ionych pieców bez zmiany.

Pan Ciszewski postąpił inaczej. Zwyczajną angielską kuchnię, odkrytą z przodu i z boków, przysunął do pieca. W skutek tego pozbawił w ciasnej izbie gospodynią i jej dzieci tych wszystkich korzyści, jakie dawałyby im kominki szwedzkie.

Wynalazca obecny, piecyk żelazny zwykłej kuchni angielskiej zastępuje murowanym z cegły i przeznacza go do wypieku chleba, na co osobliwy w swoim opisie nacisk kładzie. Szkoda, że niewłaściwa konstrukcja sklepienia i jeszcze niewłaściwsze umieszczenie otworu dymowego w piecyku, przeciwne elementarnym zasadom piekarstwa, nie dozwala upiec w nim chleba.

Korzystać też z tego piecyka możnaby tylko skuliwszy się mocno, przy samej podłodze, co dla niewiast bywa czasami niemożebnem.

Do wadliwości systemu p. Ciszewskiego należy także i to, że do zamykania, miarkowania i łączenia mnóstwa kanalików i palenisk piec jego potrzebuje aż 15, wyraźnie piętnastu drzwiczek, szybrów i zasów. Jakaż to niepokonana trudność dla nieobeznanej z mechaniką kobiety, np. żony dróżnika kolejowego. Zwiększył jeszcze tę trudność wynalazca, wkładając dla zmniejszenia liczby zamykadeł po dwie albo trzy czynności zupełnie różnych na jeden taki szyberek. Wypuszcza się naprzykład dym z piekarnika za pomocą tego samego szyberka, który wpuszcza do niego popiół i sadze z luftów całego pieca. Omyłka przy ruchliwej dziatwie łatwa, a z pewnością niezbyt przyjemna.

Do takich skomplikowanych pieców trzeba zmyślnego laboranta, a nie prostej wiejskiej babiny.

Telesfor Szpadkowski, budowniczy.

Z placu wystawy.

Z powodu mniejszego ruchu dwie kasy dla sprzedaży biletów wejścia zostały zamknięte.

Niemniej usunięto w obrębie placu kilka stołów ze sprzedażą wystawowych broszur.

• • • • • • • •

W dniu wczorajszym na fortepianie koncertowym popisywał się p. Tarczyński.

• • • • • • • •

Na wystawie spotykamy sporą liczbę ziemian, którzy nie zdążyli przybyć wcześniej.

• • • • • • • •

Na jutro na arenie wystawowej mamy zapowiedziane rozmaite zabawy... sportowe.

Rozpoczną je gonitwy welocypedystów.

Będzie ich trzy, a współzawodnicy będą mieli do przebycia 3, 4 lub 6 razy w koło tor wystawowy.

Niezależnie od tych gonitw odbędą się także wyścigi konne.

Nakoniec zaprodukują się tresowane słonie.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

= Zarządy tutejszych dróg żelaznych otrzymały ponowne rozporządzenie komitetu inspektorskiego przy ministerjum komunikacyj, iżby bezzwłocznie poleciły okulistom kolejowym dokonać rewizji stanu wzroku: naczelników *depot*, werkmajstrów, maszynistów i pomocników, dla przekonania się, czy który z nich nie podlega chorobom oczu niepozwalającym rozpoznawać wszystkich kolorów, czyli daltonizmowi i tak zwanej „kurzej ślepocie" (hemorolopia). W interesie więc bezpieczeństwa publicznego, zarządy kolejowe zawiadomiły o powyższem rozporządzeniu służbę zdrowia, dla odbycia bezzwłocznej rewizji.

= Ministerjum spraw wewnętrznych otrzymało aparat od władz lekarskich, wykrywający jedenaście nowych sposobów podrabiania wina, czego dopuszczają się w Rosji kupcy i restauratorowie.

= Do zatwierdzenia rady ministrów przedstawiony podobno został projekt nowego towarzystwa asekuracji produktów rolnych od pożarów. Towarzystwo zawiązuje się na akcjach, z głównym zarządem w Petersburgu i filjami oraz agenturami po innych miastach.

= Ubezpieczenia rolne w grupach rozpowszechniają się u nas coraz bardziej. Koła ziemiańskie w gubernjach: radomskiej, płockiej, lubelskiej, piotrkowskiej, kaliskiej, łomżyńskiej i kieleckiej zawarły układ o ubezpieczenia rolne z jednem z towarzystw asekuracyjnych. Doświadczenie nauczyło, że w braku centralnego towarzystwa ubezpieczeń, opartego na systemie wzajemności, jestto najpraktyczniejsza forma asekuracji. Wielkie towarzystwo przyjmuje na siebie pewną część ryzyka na warunkach dogodnych dla ubezpieczających się, a spółka asekuracyjna ziemiańska nie obarcza się zobowiązaniem, któregoby w razie wielkich pogorzeli wypełnić nie mogła.

= Stan sanitarny pomiędzy dziećmi w obecnym czasie przedstawia się nader niepomyślnie. Dziennie umiera po kilkanaście dzieci na zapalenie kiszek, które, jak utrzymują lekarze, jest skutkiem silnych upałów.

= Pan J. G. Bloch został przez p. ministra finansów zatwierdzony w godności prezesa komisji podatkowej miejskiej.

= **Z teatru i muzyki.**

* Reżyserja dramatu i komedji rozdała do nauki role z komedji p. t. „Rozenkranz i Gilderstern", mającej się wkrótce ukazać na scenie naszej w obsadzie następującej: pp. Bochkowski, Chomiński, Grzywiński, Krogulski, Leszczyński, Ranacki, Waliszewski, Stromfeld i Żyburski; panie: Czakówna, Gilska, Niewiarowska i Wisnowska.

= Nowy konkurs.

Komitet Towarzystwa muzycznego ogłasza konkurs muzyczny na kompozycję chóru na głosy mięszane (bez akompanjamentu).

Pozostawiając konkurującym zupełną swobodę co do wyboru tekstu, warunki konkursu wymagają tylko, aby tekst był polski, a treść świecka.

Inne warunki też same, jakie zwykle stawiane bywają przy ogłaszaniu konkursów, a termin składania kompozycyj naznaczony został na dzień 1 października r. b.

Za dzieło uznane za najlepsze przez sędziów wyznacza się nagroda 40 rs., druga nagroda 25 rs., trzecia 15 rs.

Do sądu konkursowego należą pp. Adam Münchheimer, Zygmunt Noskowski, Gustaw Roguski, Juljusz Stattler i Aleksander Zarzycki.

= Kwartet.

Dziś w sali Doliny Szwajcarskiej pierwszy występ podwójnego szwedzkiego kwartetu p. Lutemana.

Jednocześnie w ogrodzie Doliny zwykły koncert towarzystwa „Olka", które między innemi odegra symfonję (c moll) Beethowena.

= Zabawa.

Dziś w „Promenadzie belwederskiej" za rogatkami belwederskiemi, odbędzie się zapowiedziana zabawa na dochód Towarzystwa dobroczynności.

O programie tej zabawie donieśliśmy wczoraj.

= Tegoroczne upały.

Sześć ostatnich dni czerwca r. b. i pierwsze dni b. m. figurować będą w rocznikach meteorologicznych jako ośmiodniowy okres upału, któremu równego trudno się doszukać w obserwacjach z lat ubiegłych.

Temperatura w cieniu o godz. 1 ej wynosiła według obserwatorjum warszawskiego:

d. 25	czerwca	28.5	st. Cels.,	czyli 22.8	st. Réaum.
26	„	29.7	„	„ 23.8	„
27	„	32.3	„	„ 25.8	„
28	„	29.3	„	„ 23.4	„
29	„	31.9	„	„ 25.5	„
30	„	30.8	„	„ 24.6	„
1	lipca	29.1	„	„ 23.3	„
2	„	23.5	„	„ 18.8	„

Średnio zatem było w tych dniach o godz. 1-ej w południe 29.4 st. C., czyli 24.5 st. R.

W tychże dniach w chwili największego upału termometr w cieniu pokazywał:

d. 25	czerwca	30.2	st. Cels.,	czyli 24.2	st. Réaum.
26	„	32.8	„	„ 26.3	„
27	„	35.0	„	„ 28.0	„
28	„	33.0	„	„ 26.4	„
29	„	32.0	„	„ 25.6	„
30	„	33.0	„	„ 26.4	„
1	lipca	30.5	„	„ 24.4	„
2	„	30.4	„	„ 24.3	„

Maximum ciepła przeto wynosiło średnio 32.1 st. C., czyli 25.7 st. R.

Największe ciepło, jakie obserwowano w czerwcu w ciągu lat 55 iu, od r. 1826-go do 1880-go włącznie (ob. *Pamiętnik fizjograficzny*, T. I, str. 45) przypadło w r. 1871-ym d. 18-go czerwca i wynosiło 35 3 st. C., czyli 28.1 st. R., maximum tegoroczne dosięga zatem ówczesnego.

W spostrzeżeniach meteorologicznych Bystrzyckiego z lat 1779—1799 i Antoniego Magiera z lat 1803—1828, nie znajdujemy wcale w czerwcu tak

---

nie tam, gdzie zdarzył się jakibądź wypadek, gdzie był kłopot lub troska.

Trzeba jej przecież oddać sprawiedliwość, że starała im się zaradzać, o ile to było w jej mocy. Radziła też nieustannie, dobrze czy źle, czy ją słuchano czy nie. Ale radziła.

Musiała też wiedzieć, co się u kogo działo.

Zadawała zwykle mnóstwo pytań, ale nie było w jej zwyczaju słuchać czyjejbądź odpowiedzi; wiedziała dobrze, iż kto chce mieć istotne wiadomości, powinien rachować na to co dostrzeże, nie na to co usłyszy; pytała więc jedynie dla formy, dla zyskania swobody obserwacji. Bystre jej, biegające oczka widziały jeszcze lepiej to, co ukryć przed nią chciano, niż to, co jej pokazywano, a że przytem namiętnie mówić lubiła, bez żadnego skrupułu dogadzała temu niewinnemu gustowi, nie dając nikomu przyjść do słowa.

I teraz spotkawszy Felicję, zatrzymała ją bez ceremonji i zanim ta znalazła odpowiedź na jej powitanie, ciągnęła dalej:

— Pani pewno z kościoła, tak jak ja, kto z Bogiem, to i Bóg z nim, jest się o co modlić, jest, jest doprawdy.

Świdrujące spojrzenie utopiła w Felicji, która mimowolnie spuściła wzrok przed nią, ale powtórzyła z głębokiem przejęciem:

— Oh! jest!

Kordulska zaśmiała się znacząco.

— A zwłaszcza też teraz — dorzuciła szybko. — Albo to ja nie wiem, że właśnie jest wakans w biurze pana Adolfa.

— Zkądże pani wiesz?—przerwała Felicja.

— Zkąd? mniejsza! Ja wszystko wiem. Zresztą, czy to tak trudno? Byłam właśnie u żony pomocnika naczelnika wydziału, której siostrzenica jest bratową mojej bratowej, to tak jakby pokrewieństwo. A ona mówi do mnie: „Jest znowu wakans". I śmieje się, skoro widzi, że mąż nie uważa. Mężczyźni to się zaraz wszystkiego boją.

Felicja słuchała zainteresowana niezmiernie.

— I dlaczegóż ona się śmiała—spytała—dlaczego śmiała się, kiedy mąż nie uważał? czegóż on się mógł bać?

— No! to bardzo łatwo zrozumieć!

Tymczasem wzrok Felicji świadczył wyraźnie, iż dla niej przeciwnie było to nietylko trudno, ale niepodobna.

Więc Kordulska powtórzyła raz drugi:

— To bardzo łatwo zrozumieć. Śmiała się, bo naczelnik będzie miał znowu z tego korzyści.

— Korzyści! jakie korzyści?

Tym razem panna Kordulska okazała tak wielkie zdziwienie z powodu niedomyślności Felicji, iż podniosła w górę nietylko rękę uzbrojoną parasolem, ale i tę, w której trzymała książkę od nabożeństwa.

— No! czyż pani tego nie wie? Zwykłe korzyści jakie odnoszą się przy obsadzaniu posady. Teraz taki świat, nic darmo! Ot, niedawno Staś, wie pani! Staś mój siostrzeniec...

Zaczęła jakąś długą historję o swoich siostrzeńcach, a miała ich kilkunastu, ale Felicja nie słuchała dalej, uderzona słowami, które były dla niej rodzajem objawienia.

— Wielki Boże! — wykrzyknęła — czyż to być może!

Panna Kordulska pojęła odrazu do czego się ten wykrzyknik stosował i mówiła dalej, teraz już z wyrazem wyższości i protekcji, jaka należy się bezwiednym od świadomych.

— A cóż pani myślała! czy to rzeczy inaczej idą na świecie! A zkądżeby ludzie tyle wydawali w tych ciężkich czasach? Rzucają za okno—ale cudze pieniądze. A wszak to nie ma sukni niżej kilkuset rubli, a za loże na teatr czy to raz płaci się tyle coby uczciwej rodzinie na trzy miesiące życia wystarczyło, a wieczór każdy kosztuje. Ho! ho! naczelnik pana Adolfa ma na kogo wydawać, żona elegantka i trzy córki dorosłe. Z kądby jemu wystarczyło? Pensją bierze nie złą, ale ta pensja — to kropla w morzu. Przeszłej zimy na jednym balu panny miały suknie...

Rozpoczynała znowu detaliczny opis tych sukien, bo wiedziała, w którym magazynie były zrobione, zkąd pochodziły kwiaty, jaki fryzjer panny czesał. Przecież znowu przerwała jej Felicja, którą to wszystko mało obchodziło; pochwyciła ona w swoje, obie ręce starej panny i pytała gorączkowo, patrząc jej w oczy:

— Ależ w takim razie...

Nie dokończyła myśli swojej, przecież panna Kordulska domyśliła się o co chodzi. Bystre jej, świdrujące oczki zamigotały.

— A tak! tak!—wyrzekła, odpowiadając na rozpaczliwy głos dźwięczący w tych kilku słowach i kiwając głową znacząco. *(Dalszy ciąg nastąpi.)*

wysokiego maximum, jakie mieliśmy d. 27-go czerwca r. b.

Według tych obserwatorów termometr d. 30-go czerwca r. 1811-go, 9-go czerwca r. 1827-go i 22-go czerwca r. 1828 go doszedł do 33.8 st. C., czyli 27.0 st. R., a więc o cały stopień Réaumura niżej niż w r. b.

Przebyliśmy zatem okres w całem tego słowa znaczeniu kanikularny, a niewiadomo nawet czy już ukończony, bo i dzień wczorajszy, z którego nie mamy jeszcze cyfry oznaczonej z naukową ścisłością, do porządnie gorących należał.

= Telefony.

Coś niepojętego dzieje się od tygodnia mniej więcej z telefonami.

Codziennie odbieramy z ich powodu ustne, telefoniczne i piśmienne zażalenia i codzień sami obserwujemy jakieś dziwy.

Ten sam aparat, przez który przed chwilą można było rozmawiać jak najwygodniej, w kwadrans potem zamiast wyrazów przynosi tylko jakieś nieartykułowane szmery, tak że trzeba dać za wygraną rozmowie, dopóki kaprys przyrządu nie przejdzie.

Zdarza się również, że do czujnej zwykle i natychmiast odpowiadającej stacji centralnej, trzeba dzwonić kilka razy nim się ktoś odezwie, a i wtedy trudno się dogadać, bo jedna strona drugiej nie słyszy.

Natomiast bardzo często abonent A, chcący rozmawiać z abonentem B, słyszy abonenta C, rozmawiającego z abonentem D, a sam przez nikogo dosłyszanym być nie może.

Często także aparat dzwoni, abonent biegnie do niego, przykłada ucho, woła, pyta i okazuje się, że nikt nie dzwonił.

W pewnym domu bankierskim takich fałszywych alarmów było, jak nam donoszą, 43 w ciągu godziny.

W chwili, kiedy piszemy te słowa, ktoś do nas telefonuje, żądając 150-ciu całych i 150-ciu półbutelek piwa i dopytać się nie możemy, czy nas bierze za Junga czy za Kijoka, bo głosu naszego nie słyszy.

Cała ta kanikuła telefoniczna zaczęła się mniej więcej z nastaniem tegorocznych czerwcowych upałów i chyba pozostaje z niemi w jakimś związku.

Czyliżby tylko Ochorowicz umiał w swym termomikrofonie pogodzić elektryczność z ciepłem, a w systemie Bella istniał pomiędzy temi siłami przyrody nie dający się zwalczyć antagonizm?

= Nowa konkurencja kobieca.

Mężczyznom na każdym niemal kroku zagraża konkurencja ze strony kobiet...

Oto w jednej z tutejszych fabryk pracuje stroicielka fortepianów.

Fabrykant początkowo nie dowierzał pracownicy, obecnie jednak jest on zupełnie z niej zadowolony.

Stroicielka stroi fortepiany na mieście nie gorzej, a taniej niż mężczyźni.

= Kobieta... weterynarz.

Panna G., która właśnie ukończyła gimnazjum w Warszawie, udaje się do Petersburga, celem studjowania... weterynarji...

Będzie to pierwsza kobieta weterynarz, przynajmniej u nas.

= „Tryton“ i „Neptun“.

Flotylla parowa Wisły wzbogaciła się świeżo o dwa statki parowe, noszące takie nazwy a nabyte przez fabryki nad Wisłą położone.

Parowce te pochodzą z Prus i w tych dniach przybyć mają do Warszawy dla poddania się rewizji.

Wysłużony „Leonów“ będący dotychczas w usługach tychże fabryk, zamieniony został na galar.

= Wywóz jaj.

W dniu wczorajszym jeden z ajentów niemieckich wywiózł koleją wiedeńską jaja, nabyte za pośrednictwem faktorów za rs. 3,000.

Jest to pierwszy od nas wywieziony transport imponujący tak wielką ilością towaru.

= Jeszcze z powodu... parasolki.

Kilka tygodni temu jeden z naszych feljetonistów w „Życiu warszawskiem” opisał wadliwy sposób noszenia lasek i parasolek.

Oto faktyczne a smutne potwierdzenie.

W dniu wczorajszym, jakaś elegancko ubrana pani, przy rogu Nowego Świata i Wareckiej tak silnie uderzyła w oko przechodzącego z przeciwnej strony młodego człowieka, iż ten z bólu stracił przytomność.

Jedynie zawdzięczać należy szczęśliwemu trafowi, iż rzecz cała ograniczy się na parotygodniowej chorobie oka.

Winowajczyni oddaliła się śpiesznie, zapominając nawet o powiedzeniu choćby konwenansowego *pardon!*

= Kanikuła.

Do jakiego stopnia upały obecne zniechęcają do zajęć i obezwładniają ludzi, dość przytoczyć fakt, iż tak zwykle czynni złodzieje warszawscy w ciągu ubiegłej doby nie spełnili żadnej, ale to literalnie żadnej znaczniejszej kradzieży.

Kilka drobnych, t. zw. „domowych” kradzieży, które kronika policyjna z dnia wczorajszego notuje, nie wchodzą tu w rachubę.

Górą tedy kanikuła!

= Schwytana.

Na cmentarzu powązkowskim pani Stefanja S., schwytała na gorącym uczynku kradzieży znaną złodziejkę Aleksandrę Raszyńską, w chwili, gdy ta wyciągnąwszy portmonetkę z pieniędzmi, zabierała się do ucieczki.

= Zamach samobójczy.

Wczoraj wieczorem, nieznana z nazwiska kobieta, rzuciła się z brzegu praskiego w nurty Wisły, w zamiarze samobójczym.

Tonącej pośpieszył z pomocą przechodzący robotnik fabryczny Wiktor Z. i wyratował ją szczęśliwie.

Nieznajoma w stanie nieprzytomnym odwiezioną została do szpitala.

= Z pijaństwa.

Cierpiąca na *delirium tremens* nałogowa pijaczka Teresa Banka, przywieziona do szpitala przy domu przytułku i pracy za wolskiemi rogatkami, nocy wczorajszej wyskoczyła oknem z wysokości drugiego piętra, przyczem poniosła tak dotkliwe obrażenia na całem ciele, iż w dwie godziny później życie zakończyła.

Ciało jej zabezpieczono aż do zejścia władz sądowo-lekarskich.

= Przez... wódkę.

Onegdaj, o godzinie 4-ej rano przechodzący przez plac pod cytadelą w stanie silnie podpitym felczer Efim M., upadł tak nieszczęśliwie, iż zranił się niebezpiecznie w tył głowy.

Nieprzytomnego odesłano do szpitala Dzieciątka Jezus na kurację.

= Ofiara pijaka.

W jednym z szynków przy wolskiej rogatce, niewiadomy z nazwiska mężczyzna, będąc mocno pijanym, kopnął nogą czteroletnią dziewczynkę, córkę miejscowego szynkarza, która padła nieprzytomna.

Uderzenie okazało się tak silne, że biedne dziecko uległo niebezpiecznemu rozbiciu głowy i silnemu nadwerężeniu krzyża.

Wezwany lekarz znalazł stan groźny i nie robi nadziei utrzymania dziewczynki przy życiu.

Niegodziwy człowiek korzystając z zamięszania, ulotnił się bez wieści.

= Skutki nieostrożności.

W dopełnieniu podanej przez nas we wczorajszym porannym numerze wiadomości o wypadku, jakiemu uległ przy czyszczeniu broni palnej stróż leśny z gminy Nieporęt Józef Suski, dodajemy, iż tenże wczoraj w południe w szpitalu praskim życie zakończył.

Biedny człowiek zostawił liczną rodzinę bez sposobu do życia.

= Utonięcie.

Wczoraj, o godzinie 11-ej zrana, 16-letni Wilhelm Rychter, kąpiąc się w łasze wiślanej od strony Pragi, wpadł na głębię i utonął.

Ciało nieszczęśliwego chłopca wkrótce wydobyto, pomimo jednak energicznej pomocy lekarskiej, do życia przywrócić go nie zdołano.

= Przy pracy.

Na Koszykach robotnik ogrodniczy Marcin W., ścinał suche drzewa, a nie zdążywszy usunąć się w porę, został przygnieciony.

Nadbiegli na jęk ofiary inni robotnicy, wydobyli go z silnie pogniecionemi piersiami i złamanem żebrem.

Słabe oznaki dającego W. odwieziono do szpitala.

= Z figlów.

W fabryce na Solcu, 14-letni praktykant Witold M., popchnął towarzysza swego Józefa G., tak nieszczęśliwie, że ten upadłszy na ostre narzędzie, zranił się głęboko w plecy.

Omdlałego G. odwieziono do mieszkania, sprawca zaś wypadku tak żywo to odczuł, że jest obawa, aby się nie targnął na własne życie.

† Wspomnienie pośmiertne.

W Wilnie zmarł przed niedawnym czasem Kazimierz Kojałowicz, znany technik.

Urodzony w 1841 ym roku w Mińsku, przebył ciężkie koleje, godne bohatera powieści, w których jego energja nigdy się nie zachwiała.

Po ukończeniu instytutu szlacheckiego w Wilnie, bawił 15 lat na dalekim wschodzie i tam nabawił się choroby sercowej.

Zmarł na stanowisku dyrektora garbarni, pod firmą Popławskiego.

Był w swoim czasie korespondentem *Wędrowca* i zasilał uwagami swojemi *Przegl. techniczny.*

= Burza i grady.

Środowa burza, która w Warszawie trwała zaledwie z godzinę, zagarnęła szeroki pas kraju.

Obecnie piszą nam o niej z okolic Duninowa.

W niedaleko od tej miejscowości odległej wsi Dąb-polski, piorun, uderzywszy w położoną wśród lasu samotną chałupę Michała Rozwory, Rozworę zabił, jego żonę oraz czworo dzieci ogłuszył a chałupę spalił.

Po drugiej stronie Wisły piorun spalił budowle gospodarskie na folwarku Halin.

We wsi Lepianki grad wielkości orzecha laskowego zniszczył zasiewy jedenastu gospodarzy.

= Dla pogorzelców.

W Mińsku odbył się koncert śpiewaczki p. Korbuttówny, z udziałem pianisty Piotrowskiego.

Część dochodu przeznaczono na pogorzelców Grodna.

= Hodowla ryb.

Pod Mohylewem podolskim zaprowadzono hodowlę ryb, a mianowicie otworzono kilka sadzawek, ikrownią, usypano groble itd.

Hodują się tam lepsze swojskie gatunki, a mianowicie: karpie, liny i karasie.

= Fabryka.

W okolicach Winnicy, w gub. Podolskiej, ma powstać fabryka przetworów z miodu i wosku.

Znajdują się tam liczne pasieki, z których produkcja rozchodzi się na całe cesarstwo.

= Klęska gradowa.

Z wielu miejscowości gubernji suwalskiej donoszą nam o wielkich gradach, które miejscami wyniszczywszy zupełnie zasiewy, sprawiły gospodarzom niemałą klęskę.

Między innemi, przed kilku dniami w powiecie marjampolskim, w majątkach: Leonowie, Dworolikach, Kemliszkach a także we wsiach: Szlanowo, Szamile, Szklary, Dworoliszki, Słobodzie i Orloszyku, gęsty grad zniszczył i zmieszał z ziemią 1,500 morgów ozimin i 1,100 morgów różnych jarzyn.

W gminie wejmorskiej, we wsiach: Hyne, Skwarcze, Pelkieliszki i Girniki grady wybiły około 300 mórg zasiewów.

Klęska ta w przybliżeniu uczyniła szkód około 75,000 rs.

= Służba zdrowia.

W gubernji lubelskiej zamieszkuje, oprócz wojskowych, 60 lekarzy, z których 33 pozostaje w służbie rządowej.

Oprócz tego znajduje się 6 lekarzy weterynarji, 23 felczerów etatowych i 165 wolnopraktykujących; akuszerek miejskich 7, wolnopraktykujących 39 i wiejskich 26.

Gubernja lubelska posiada 36 aptek normalnych, 4 filjalne, 7 wiejskich i 2 apteki szpitalne.

= Wypadki kolejowe.

W dniu 1-ym b. m., na kolei warszawsko-wiedeńskiej w pobliżu stacji Pływów, z pociągu towarowego będącego w biegu, spadł z wagonu na plant drogi smarownik Stanisław Szczęsny, a dostawszy się pod koła wagonów, zgnieciony został przez pociąg.

Podniesiono go już bez oznak życia.

W dniu 30-ym z. m. pod stacją Radomsk, na kolei wied., z pociągu osobowego, pędzącego w stronę granicy, wyskoczył oknem 20-letni Adam Kondasiński, mieszkaniec Warszawy, i padając, rozbił sobie głowę.

Po udzieleniu pierwszej pomocy przez służbę kolejową, Kondasiński umieszczony został w szpitalu.

WSKAZÓWKI PRAKTYCZNE.

Odświeżanie białych piór kapeluszowych.

Ze względu na swój kolor podlegają prędkiemu zbrudzeniu. Sposób więc przywracania ich do pierwotnej białości może obchodzić niejedną z naszych czytelniczek. Pranie to dokonywa się w sposób następujący. Przygotować wodny roztwór mydła i takowy wstawić na ogień; gdy jest bliskim zagotowania usunąć go z ognia i pogrążyć w nim pióra, pozostawiając takowe do wymięknięcia godzinę lub dwie. Następnie natrzeć je zlekka samem mydłem i przepłukać w zwyczajnej czystej wodzie. Operacja na wpół skończona. Pozostaje tylko wycisnąć wodę i obsuszyć. W tym celu umieścić pióro między podwójnie złożonem płótnem i naciskać dłonią. Zmieniwszy kilka razy miejsce, wydobyć i dokonać reszty przez machanie piórem w powietrzu, jeśli nam, naturalnie, zależy na pośpiechu. Niekiedy zostają one jeszcze nieco szare; w takim razie przed wysuszeniem rozciągnąć je na płótnie i przyprószyć z obydwóch stron chlorkiem wapna, drobniuteńko utłuczonym. Zostawić je tak przez kwandrans; po upływie tego czasu namydlić, przepłukać kilkakrotnie, zachowując ostrożność, iżby nie złamać chorągiewki i dokonać wysuszenia, jak już powiedziano wyżej. Fryzowanie dokonywa się zwyczajnym sposobem, to jest za pomocą noża lub nożyczek: ujmuje się częściami pierze między wielki palec i grzbiet instrumentu i przesuwa się takowe, silnie naciskając. Pióro przy tej operacji powinno być zupełnie suche. Nieco podegrzane zyskuje więcej giętkości i łatwiej daje się zawijać.

NEKROLOGJA.

† Matka sierot.

Ś. p. Joanna z Kazimirusów **Neybaurowa,** obywatelka miasta Warszawy, protektorka ochron warsz. Towarzystwa dobroczynności, opiekunka zakładów dobroczynnych gminy ewangelickiej, po ciężkich cierpieniach, w dniu 1-ym lipca 1885 r. zakończyła życie, w wieku lat 83. W głębokim żalu pogrążona familja, zaprasza szanownych członków gminy ewangelickiej, oraz warszawskie Tow. dobroczynności, przyjaciół, znajomych i życzliwych na wyprowadzenie zwłok z domu własnego przy ulicy Senatorskiej № 4, w dniu 4-ym lipca, to jest w sobotę, o godzinie **6-ej** po południu, na cmentarz wyznania ewangelicko-augsburskiego odbyć się mające. Osobne zaproszenia rozsyłane nie będą. 8—777—

† Ś. p. **Bronisława z Ciesielskich Pawłowska,** żona doktora medycyny, opatrzona św. sakramentami, w dniu 2-im lipca 1885 r. rozstała się z tym światem. Pozostały w głębokim żalu mąż i dzieci, oraz ojciec, zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na mszę żałobną, odbyć się mającą w dniu 4-ym lipca r. b., to jest w sobotę, o godzinie **11-ej** zrana, w kościele św. Krzyża, a następnie zaraz po nabożeństwie na wyprowadzenie zwłok na cmentarz powązkowski. 2—2296—

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO".

(Ajencja północna.)

Wieden 3-go lipca. — Do *Wiener Allgemeine Ztg* telegrafują z Filipopola o doniesieniu miejscowego dziennika bułgarskiego, według którego dwaj oficerowie austrjaccy, bawiąc w tych dniach w Filipopolu, byli serdecznie przez pewien czas podejmowani przez Drygalskiego baszę. Wspomniany dziennik bułgarski nadaje tym odwiedzinom tajemniczy charakter i gani Drygalskiego baszę, iż tenże dozwolił wzmiankowanym oficerom austrjackim zwiedzać koszary filipopolskie i zapoznawał ich z uzbrojeniem oraz stanem obecnym armji bułgarskiej.

Madryt 3-go lipca. — Na wiadomość o wyjeździe króla do nawiedzonego przez cholerę Aranjuez, izba zawiesiła swoje posiedzenie przy głośnych okrzykach na cześć monarchy. Po południu na powrót króla oczekiwało na dworcu kolei żelaznej mnóstwo osób. Cały ten tłum towarzyszył królowi do pałacu, witając po drodze śmiały czyn młodego króla entuzjastycznemi okrzykami.

Londyn 3-go lipca.—*Standard* donosi, iż rząd zamierza powołać specjalną komisję do zbadania przyczyn obecnego zastoju handlowego, dającego się wielce we znaki przemysłowi angielskiemu.

Londyn 3-go lipca. — Przy wyborach uzupełniających w Wakefield, w miejsce zmarłego deputowanego liberalnego Mackie'go, wybrany został kandydat konserwatystów Gheen.

Kair 3-go lipca.—Według doniesień biura Reutera, obsadzenie prowincji Dongoli aż do Akaskeh zostało urzędownie potwierdzone. Budowa kolei żelaznej z Wadihalfa do Akaskeh ma być w dniu 15-ym b. m. ukończoną. Załoga angielska pozostaje w Akaskeh, Wolseley zaś wyjeżdża we wtorek

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 3-go lipca, godzina 5 minut 10 po południu.

Nic nowego nie zaszło na giełdzie dzisiejszej. Usposobienie przyjazne, jakie panowało wczoraj, osłabło znacznie. Kursa, wprawdzie bardzo mało, ale jednak cofały się w ruchu wstecznym, zamiast posuwać naprzód, jak się to wczoraj działo. Ogólny więc ustrój był znacznie mniej pomyślny, niż się tego spodziewano. Wartości spekulacyjne słabiej. Akcje kredytowe obniżyły się o 4 marki — inne w tym samym stosunku. Wartości bankowe prawie bez zmiany. Kolejowe znacznie słabiej, a w szczególności obce. Wartości obce prawie bez zmiany—rosyjskie również po większej części utrzymać się zdołały. Ruble bez zmiany. Żyto na dostawę o 25 fen. wyżej; w towarze gotowym w tej samej cenie co wczoraj.

Berlin 3-go lipca (*notowanie urzędowe giełdy*).

Bil. ban. ros. w tr. nat.	204 40	Akcje kredytowe	466.90
Weksle na Warszawę	204.10	Listy zast. ser. I-ej	62.50
Wek. na Peters. krótk.	203 80	Weksle na Lon. krótk.	—.—
Wek. na Peters. dług.	202.60	„ „ długot.	—.—
Bil. ban. ros. na dost.	204 50	Żyto z dost. na jesień	145.25
Wschodnia poż. II em.	60 30	Żyto na wiosnę	150.25

Petersburg 2-go lipca.

Weksle na Londyn	24 5/32 1/4
Pożyczka premjowa I-ej emisji	225 1/4
„ „ II-ej emisji	211 3/4
Półimperjały	8.20

Przewidywania wczorajsze sprawdziły się znów w zupełności. Kurs rubli pozostał niezmieniony zarówno w tranzakcjach końcomiesięcznych, jak i w kasowych Obaw nie ma wprawdzie żadnych, jednakże na większe ożywienie zdobyć się nie zdołano. Giełda warszawska pod wpływem tych wieści rozpocznie czynności swe po kursach wyższych, a mianowicie co do marek początkowych wczorajszych, a szacowania poranne i warunki miejscowe, nader zresztą trudne przy ogólnej niechęci do interesów, zadecydują o reszcie. Kursa dnia poprzedniego były 204.30, 204.50, 471, 145.25, 150.

J. Wł.

Gdańsk 3-go lipca.

Pszenica cena najwyższa	6 83
„ „ regulacyjna bieżąca	7 13
„ „ na dostawę jesienną	——
Żyto cena za polskie	4 93
„ „ regulacyjna	5.27
„ „ na dostawę jesienną	3.79
Jęczmień browarny	—.—
„ na paszę	—.—
Groch do jedzenia	—.—
„ na paszę	—.—

CENY ZBOŻA

dnia 3 go lipca 1885 r. na stacji „Praga" drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej.

Pszenica: wyborowa 114 — 121. średnia 100—112, ordynaryjna 85—97.

Żyto: wyborowe 82 — 84, średnie 75 — 80, ordynaryjne — — —.

Jęczmień: wyborowy nowy 83—87, średni 77—80, ordynaryjny — — —.

Owies: wyborowy 90—96, średni 80 — 87, ordynaryjny 68 — 75.

Gryka 82— 86. **Groch** 68 — 80, — — —. **Kasza Jaglana** wyborowa 138—146, średnia 125—135, ordynaryjna 110—120

B. Werner et Comp

Sprawozdanie z targu zbożowego

na placu Witkowskiego, dnia 3-go lipca 1885 roku.

Dostawy bardzo małe—istotnie piątkowe, były jednak dziś przy tak słabej chęci kupna, jeszcze zbyt obfite.

Pszenicy ofiarowano około 400 korcy—lecz kupców nie było wcale, tak że zaledwie sprzedać zdołano jedną partję ordynaryjnej, po cenie niskiej 6 rs. za korzec. Traktowano także o jedną partję lepszej, lecz do tranzakcyj nie przyszło.

Żyta około 500 korcy dostawiono w gatunkach dobrych. Sprzedano wyborowego partję po 4.90 i 5 rs., dobre średnie 4.80 do 4.90 płacono.

Owsa około 120 korcy po 3 rs. do 3.30 rozkupiono.

Innnego ziarna nieofiarowywano.

Siano też nowe, jak dotąd, przy dostawach dobrych nie zmienione w cenie. Płacono 35 do 50 kop.

Słomy mało. Ceny 22½ do 30 kop. za pud.

J. Wł.

Sprawozdanie z handlu mąką.

Po długotrwałej ciszy w handlu mąką—nastąpiło w ostatnich paru tygodniach pewne choć bardzo słabe ożywienie. Pokup zwiększył się i dokonano sprzedaży dosyć znacznych. Ceny nie podniosły się wprawdzie, lecz usposobienie panuje cokolwiek mocniejsze.

Zapasy zmniejszyły się, a młynarze zmuszeni są nawet do kupowania zboża w większych ilościach, co w ostatnim czasie podtrzymywało bardzo ceny tak pszenicy jak żyta na rynkach naszych zbożowych.

Przyczyny tego zwiększenia zbytu szukać, o ile się zdaje, należy w licznym zjeździe osób z prowincji do Warszawy na jarmark, wyścigi i wystawę.

Dowóz mąki rosyjskiej tak krupczatki jakoteż i mąki miałko mielonej z Kremieńczuga, trwa ciągle i jest nawet obfity.

Sytuacja rynku jednak jest ciągle nie wesoła. Brak ogólny zaufania wpływa bardzo nieprzyjaźnie na handel mąką, tamując kredyt. Wiadomo, że przyczyną kryzysu mącznego u nas był zbyt wielki napływ mąki rosyjskiej, a tem co ją u nas zaaklimatyzowało w tak krótkim czasie, był szeroki kredyt jakiego z łatwością producenci rosyjscy udzielali. Dziś jednak już i oni, poniósłszy w rozmaitych na tem polu upadłościach znaczne straty, stali się więcej oględnymi i stary zwyczaj sprzedaży mąki na kredyt, prawie zupełnie ustąpić musi miejsca sprzedaży za gotówkę.

W tygodniu przedostatnim mały dowóz pszenicy na targi warszawskie podtrzymywał sytuację handlu mąką. Ilość jej nie zwiększyła się, a zatem ceny dążyły ku zwyżce. Ostatnie dowozy zboża zwiększyły się bardzo znacznie, pszenica staniała.

Ceny mąki jednak nie uległy zniżce, gdyż podtrzymanie znalazły w pogorzeli młyna tarnogórskiego wraz z zapasami.

W każdym razie pamiętać należy, że ceny jakie notujemy są jeszcze bardzo zależne od sposobu płacenia i siły płatniczej kupującego.

Notujemy:
Młyn Papiernia: № 3/0 10.75, 2/0 9.75, 1/0 8.75.
Słodowiec: № 3/0 10.75, 2/0 9.75, 1/0 8.75, № 1 8 rs.
Turek: № 3/0 10.50, 2/0 9 25, 1/0 8.75.
Lublin: № 2/0 10, 1/0 8.50.
Szczebrzeszyn: № 3/0 9.75, 2/0 9, 1/0 8.50.
Zegrzynek: № 2/0 9.25, 1/0 8.75.

J. Wł.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

— *Panu A. K.*—Ogród botaniczny jest w godzinach wieczornych zamknięty, ponieważ jest nieoświetlony, co uniemożebnia dozór nad porządkiem i obyczajnością.

— *Drowi J. Kop. w Marjenbadzie.*—Pomimo chęci, z przesłanego listu skorzystać nie mogliśmy.

— *Warszawskie Towarzystwo dobroczynności* ma honor podać do wiadomości publicznej, że w dniu 22 czerwca (4-go lipca) r. b., w sobotę, w miejscowości zwanej „Promenada Belwederska" za rogatką belwederską, urządzoną będzie wielka letnia zabawa, na dochód ubogich, w program, której to zabawy wchodzi: przedstawienie teatralne, odegrać się mające przez małoletnich amatorów, a mianowicie:

1) Komedja w jednym akcie „Dobosz pułkowy", napisana przez J. K. Gregorowicza.

2) Komedja w jednym akcie przez J. Chęcińskiego „Bal przed wakacjami" ze śpiewami, muzyka Troszla.

3) Dalej puszczone będą baloniki, ogród uilluminowany zostanie, wreszcie nastąpi korowód wioślarzy, wielki fajerwerk i różne t. p. niespodzianki.

Podczas trwania zabawy, orkiestra pod dyrekcją p. Klauzińskiego wykonywać będzie różne utwory muzyczne.

Wejście od osoby kop. 30, dzieci płacą kop. 15. Cena miejsc numerowanych kop. 75 i kop. 50.

Początek zabawy o godzinie 6-ej po południu, a przedstawienia teatralnego o godz. 8-ej.

Dla udogodnienia publiczności kursować będą omnibusy tam i z powrotem.

Warszawa dnia 20 czerwca (2 lipca) 1885 r.

Prezes administracji ogólnej radca stanu *Świeszewski*
Członek sekretarz Towarzystwa *J. Heppen.*

Rozkład jazdy na drogach żelaznych.

POCIĄGI:	Odchodzą godziny	i minuty	Przychodzą godziny	i minuty
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pospieszny 3 klasy	6	— rano	9	35 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	40 po poł.
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	45 wiecz.	8	35 rano
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką				
Kurjerski 2 klasy	9	15 wiecz.	6	15 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	25 po poł.
Osobowy 3 klasy	5	— rano	10	30 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	5	— po poł.	9	15 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po poł.
Osobowy 3 klasy	8	15 rano	7	48 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy	10	— wiecz.	8	13 rano
Osobowo-miejscowy do Mrozów	5	50 po poł.	9	18 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 3 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz.
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	4	53 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Pocztowy	3	30 po poł.	2	— po poł.
Osobowy do Lublina	7	45 rano	10	58 wiecz.
Powyższe pociągi łączą się z drogą dąbrowską.				
Osobowy	7	50 wiecz.	8	12 rano
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	6	45 wiecz.	10	45 rano
Osobowy	9	20 rano	8	12 wiecz.
Osobowo-miejscowy do Nowo-Georgiewska	4	— po poł.	9	19 rano
Obwodowa z kolei Wiedeńsk.				
Osobowy	6	46 rano	2	59 po poł.
Osobowy	2	50 po poł.	8	55 wiecz.
Obwodowa z kolei Terespolsk.				
Osobowy	2	10 po poł.	7	30 rano
Osobowy	8	8 wiecz.	3	34 po poł

Pociągi spacerowe.

a) w każdą niedzielę i święto:

Do **Skierniewic** oraz stacyj i przystanków pośrednich pociągami odchodzącemi o godzinie 5-ej, 6-ej i 10-ej rano oraz o 3-ej m. 15 po południu. Powrót tylko oddzielnym pociągiem, przybywającym do Warszawy o godzinie 11-ej m. 1 wieczorem.

Do **Mrozów** oraz stacyj i przystanków pośrednich, osobny pociąg wychodzący z Pragi o godzinie 9-ej minut 50 zrana, a powracający na Pragę o godzinie 9-ej minut 59 wieczorem.

b) w każdą sobotę i w przeddzień każdego święta:

Do **Ciechocinka,** wyjazd każdym pociągiem kolei bydgoskiej, po cenach o 10% zniżonych, powrót w poniedziałek lub nazajutrz po święcie, również każdym pociągiem.

— **Statki parowe** zwyczajne odchodzą z Warszawy do Płocka codziennie (oprócz niedziel) o godzinie 9 z rana. — Z Płocka do Warszawy codziennie (oprócz poniedziałków) o godzinie 6 z rana. —*Kurjerskie* wychodzą codziennie o godzinie 5-ej po południu tak z Warszawy jak i z Płocka.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego.*—Plac Teatralny nr 473c (nowy 9). Дозволено Цензурою—Варшава 22 Іюня (4 Іюля) 1885 г.
Redakter Wacław Szymanowski.—Wydawca Gustaw Gebethner.